WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 60 23 MAJA 1978 R CENA 1,50 ZŁ

W piątek 26 maja Dzień Matki

KONKURS! KONKURS! KONKURS!

WIESZ? STARTUJ!

- Chcesz sprawdzić swoją wiedzę?
- Chcesz dowiedzieć się, czy los Ci sprzyja?
- Chcesz zdobyć jedną z wielu nagród?

Weź udział w naszym konkursie o kraju, w którym odbędzie się spotkanie młodzieży z całego świata – XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. O KUBIE!!! Szczegóły na str. 5

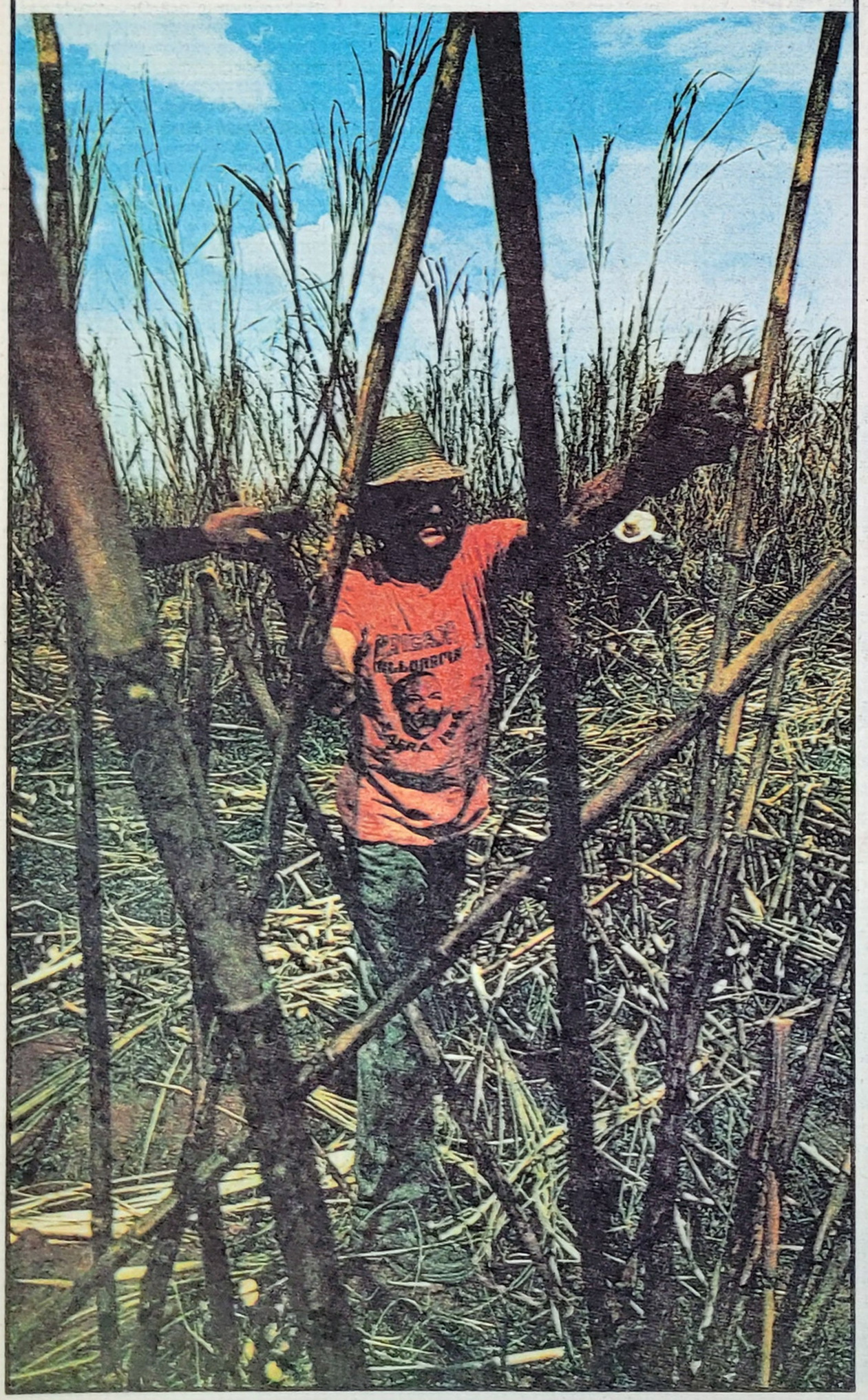

W MAJU MAMY ŚWIĘTO MAMY!

I to już za trzy dni! Do laurek, wierszy, prezentów, kwiatów i życzeń czytelników i „Świat Młodych" dołącza pragnienie serdeczne, aby z każdej córki, z każdego syna, każda Mama miała pociechę, aby mogła być ze swoich dzieci dumna, a w razie potrzeby nie tylko one u Niej, ale i Ona u nich znalazła zrozumienie, pomoc i serce. Niech nam żyją nasze Mamy!

Klasówka z gry na gęśli

NOWY SĄCZ (PAP). W szkołach województwa nowosądeckiego – w Jabłonce i Lipnicy Wielkiej na Orawie zorganizowano muzea regionalne, do których eksponaty wyszukali uczniowie w starych komorach, szopach i lamusach. Zapisują oni też zapomniane gadki, baśnie, legendy, zwyczaje i obrzędy ludowe, a nawet opracowują monografie swoich wsi. Na lekcjach muzyki grają na unikalnych już dziś instrumentach – gęślach, drumlach, fujarkach i dzwonkach, a na zajęciach praktycznych parają się snycerką, rzeźbą, malowaniem na szkle i haftem. Zajęcia te znakomicie przyczyniają się do lepszego poznania i umiłowania kultury własnego regionu.

(tem)

Kącik hobbisty

LUBIN (Inf. wł.). Harcerki i harcerze z drużyny im. M. Kopernika przy Szkole Podstawowej nr 3 w Lubinie utworzyli w swojej klasie interesujący kącik hobbisty. Zgromadzili w nim już kilkaset różnorodnych eksponatów. Jest tu wiele guzików, starych banknotów, lamp, żelazek, hełmów, dzwonków oraz naczyń. Ponieważ szafa, w której gromadzą zbiory stała się już ciasna, postanowili zagospodarować jedno szkolne pomieszczenie i urządzić w nim muzeum. **(mt)**

Fot. **Zb. Bisantz**

MŁAWA (HSI). Dzięki staraniom Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Ciechanowie, a także przy współudziale Rejonu Dróg Publicznych, na starym mławskim stadionie przy ulicy Mazurskiej powstanie miasteczko ruchu drogowego. Tutaj właśnie, na trasach, gdzie ustawiono znaki drogowe rowerzyści uczyć się będą podstawowych przepisów. Dzięki temu łatwiej im będzie zdobyć kartę rowerową. Nauka na stadionie z pewnością przyczyni się do zmniejszenia liczby wypadków. **(aug)**

NAUKA RUCHU NA STADIONIE

ESPERANTO otwiera świat

GARWOLIN (HSI). Już od kilku lat przy Liceum Ogólnokształcącym im. II Pułku Nocnych Bombowców „Kraków" działa klub miłośników języka esperanto. Jego członkowie, z których większość to harcerze, utrzymują kontakty korespondencyjne z esperantystami ze Związku Radzieckiego, Bułgarii, NRD, Czechosłowacji, Wietnamu, Włoch, Japonii, Stanów Zjednoczonych i innych krajów. Organizują oni imprezy i wystawy esperanckie, które pozwalają nie tylko uczniom szkoły, ale także mieszkańcom miasta poznać główne założenia i sukcesy ruchu esperanckiego w Polsce i na świecie. Młodzi esperantyści podczas wakacji wyjeżdżają na obozy, wycieczki, biwaki organizowane przez inne grupy esperanckie.

Andrzej Gontarz

Tydzień bez dwój

NYSA (HSI). Harcerze z tutejszej Szkoły Podstawowej nr 7 im. Tadeusza Kościuszki ogłosili „Tydzień bez dwój". Gdyby jednak któremuś z uczniów w czasie tego tygodnia przydarzyła się dwójka, zobowiązany jest on następnego dnia zgłosić się do odpowiedzi i poprawić ocenę na bardzo dobry. **(him)**

UWAGA, CZYTELNICY!

Następny, 61 numer „Świata Młodych" ukaże się w sobotę 27 maja.

Mikołaj Chursa

Jan Sadowski

Stefan Trofimiuk

Marian Jonkajtis

Regina Mińska

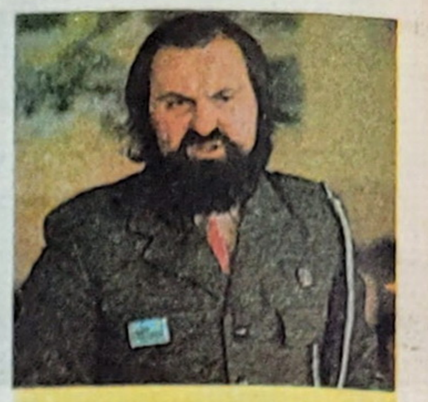

Jan Masłowski

- CO ROBIĆ, ŻEBY NASZE MIASTO BYŁO ŁADNIEJSZE?
- CZY LEPSZE OŚWIETLENIE ULIC ODSTRASZY CHULIGANÓW?
- DLACZEGO TAK MAŁO JEST SZKOLNYCH ZABAW?
- CZY POWSTANIE MŁODZIEŻOWA KAWIARNIA?

PYTAJĄ HARCERZE Z BIELSKA PODLASKIEGO

Rzecznicy bielskiej młodzieży: Andrzej Bokiniec, Małgorzata Kowalska, Bożena Kamińska, Anna Kubajewska, Bogusława Wińska, Lucyna Misiuk, Jerzy Karpiuk

Podobne pytania mogłaby zadać młodzież w niejednym mieście. Warto więc poznać odpowiedzi, jakich udzielili na nie eksperci w czasie Harcerskiej Trybuny Obywatelskiej – tym razem poświęconej problemom szeroko rozumianej kultury. W spotkaniu wzięło udział 200 uczniów z 6 szkół ponadpodstawowych Bielska Podlaskiego, zadając rekordową ilość 532 pytań. Po odrzuceniu powtarzających się, zostało ich jeszcze tak dużo i tak ciekawych, że na część z nich postanowiliśmy odpowiedzieć osobnymi artykułami. Zaś na prawie 100 przez wiele godzin odpowiadali w bielskim Domu Nauczyciela: **Michał Strąk** z warszawskiego Instytutu Kultury, **Roman Kanciruk** z TV Młodych, naczelny redaktor „ŚM", **Jerzy Majka** oraz przedstawiciele władz goszczącego nas miasta: I sekretarz KM PZPR **Mikołaj Chursa,** naczelnik miasta **Jan Sadowski,** z-ca inspektora Oświaty i Wychowania **Stefan Trofimiuk** i dyrektor bielskiego Domu Kultury **Sergiusz Łukaszuk.** Obecny był z-ca Komendanta Białostockiej Chorągwi ZHP **Zbigniew Borowski,** korespondent „Gazety Współczesnej" **Wiesław Falkowski** i dyrektorzy szkół. Spotkanie z tak kompetentnymi ekspertami harcerze świetnie wykorzystali – słuchanie odpowiedzi na zebrane wcześniej pytania przeradzało się często w zażartą dyskusję, we wspólne poszukiwanie rozwiązań miejscowych problemów, którym poświęcona była opisywana tutaj część spotkania.

Kultura – mówił przedstawiciel Instytutu Kultury Michał Strąk – jest pojęciem obejmującym wiele zjawisk. Zaliczamy do niej i różnorodne instytucje, i ludzkie wytwory i zachowania. Kulturalny człowiek, to nie tylko ten, który czyta książki, chodzi do teatru, czy sam recytuje. To także ten, który dba o wygląd swego otoczenia, który czyni je coraz piękniejszym.

I właśnie od rozmowy o estetyce miasta zaczęliśmy...

Niejeden plac zamienimy w bajoro

Harcerze są niecierpliwi i wymagający. Krytykują. Pytają: Dlaczego nowe budownictwo jest tak szablonowe, dlaczego powstające u nas domy i osiedla są do siebie podobne? **Naczelnik miasta Jan Sadowski** wyjaśnia, że zwiększone dziś w całym kraju tempo budownictwa wymaga stawiania domów z elementów typowych, z dużych płyt i trudno tu o zróżnicowanie, choć oczywiście, zabiega się o nie.

– W naszym 20-tysięcznym miasteczku – mówi – czeka na mieszkania 1800 rodzin, a rocznie budujemy 250 mieszkań.

– Dlaczego tak mało?

– Mało? Do 1970 roku w całej pięciolatce budowaliśmy ich tylko 300!

– A może harcerze by zadziałali? – „podpuszcza" **Komendant Hufca ZHP Jan Masłowski.** – Szczepy mogłyby zaopiekować się poszczególnymi osiedlami i nieco je urozmaicić. Urządzić ogródki skalne, sadzawki, place zabaw dla dzieci, ustawić własnoręcznie wykonane rzeźby z drzewa czy gliny, pokusić się o malowidła ścienne...

– Miastu przydałby się też konkurs przydomowych ogródków! – dorzuca **dh Andrzej Bokiniec** – jeden z rzeczników bielskiej młodzieży.

– Dlaczego w ogóle tak mało dbamy o wygląd naszego miasta? – pytają inni. – Jak długo np. urządzać się będzie jeszcze park?

Tym razem odpowiada **I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR tow. Mikołaj Chursa:**

– Bądźmy szczerzy, nie mamy się czego wstydzić, jako że zaczęliśmy zakładać park w 1976 r. Odwodniliśmy teren, nawieźliśmy masę ziemi. Wszystko w czynie społecznym, bez żadnych środków inwestycyjnych! W ciągu dwóch lat 6 hektarów właściwie bajora doprowadziliśmy do obecnego wyglądu. I do końca roku przewidujemy w programie czynów społecznych ostatecznie park zagospodarować. Ale drzewa od razu wysokie nie wyrosną, na to trzeba będzie jeszcze poczekać...

Co do wyglądu miasta – to rok, dwa temu wyglądało ono ładniej, niż dzisiaj i niż będzie wyglądało w przyszłości. Nie dlatego, że nie dbamy o nie. Mamy przecież setki tysięcy zasadzonych róż, mamy trzydzieści parę hektarów nie najgorzej utrzymanej zieleni, mamy wiele wyasfaltowanych jezdni, chodników. Niemniej jednak, w związku z planowaną zmianą infrastruktury miasta, po prostu przebudową małego podlaskiego miasteczka w nowoczesny ośrodek, trzeba będzie rozkopać ulice, zerwać chodniki, zniszczyć róże. Przez najbliższe 7 – 8 lat będziemy mieli w centrum miasta wykopki. Wiele estetycznie dziś wyglądających placów zamieni się w bajora. Budować będziemy bowiem oczyszczalnię ścieków, do której doprowadzić trzeba będzie dużo kanałów. To wielkie osiągnięcie mieszkańców Bielska, że doczekali się realizowania takiej inwestycji z kieszeni państwowej! Chcemy też wznieść centralną ciepłownię. Istnieje u nas obecnie ponad 100 lokalnych kotłowni, które dymią, zatruwają środowisko i są przy tym bardzo nieekonomiczne. Tu też trzeba będzie kopać rowy dla rurociągów...

Czego wy właściwie chcecie?

– Jeśli nasze miasto – kontynuuje tow. sekretarz – tak dzisiaj wygląda, to duża w tym Wasza zasługa. To Wam za to serdecznie chcę podziękować. Każda szkoła na podstawie umowy z Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej opiekuje się określonym zieleńcem w mieście, dbacie też o miejsca pamięci narodowej. Myśmy się nawet nieraz zastanawiali, czy nie za dużo nakładamy tu na Was obowiązków. Chcę powiedzieć, że właśnie Wasze inicjatywy w tej dziedzinie są przykładem dla załóg pracy i samorządów osiedlowych!

– Owszem – **dh Andrzej Bokiniec,** mimo pochwały tow. sekretarza, nie jest zadowolony – objęliśmy patronat nad poszczególnymi rejonami miasta. Ale z własnego doświadczenia wiem, że organizacja naszej pracy nie zawsze jest najlepsza. Ostatnio np. dostaliśmy na cztery jeden szpadel, a grupa kilkunastu chłopców otrzymała trzy pędzle... Acha, i jeszcze jedno: braliśmy przecież udział w ogólnopolskim konkursie „Harcerze współgospodarzami osiedla". Rywalizacja między drużynami dawała dobre efekty, więc może by znowu podobny konkurs ogłosić?

– Widzę – tow. sekretarz jest mile zaskoczony – że nie jesteście jeszcze zadowoleni z tego, co w tym zakresie robicie! A prostych narzędzi to nam rzeczywiście brakuje, więc może moglibyście zatroszczyć się o nie sami? W wielu gospodarstwach znajdą się przecież grabie i łopata! Jest zresztą i inne rozwiązanie. Narzędzi nie wystarcza, gdy wszystkie szczepy chcą pracować społecznie tego samego dnia. Trzeba więc, by wasi opiekunowie organizujący prace społecznie użyteczne w szkołach staranniej przygotowywali wszystko. Mówiąc szczerze jest tu jeszcze sporo niedbalstwa...

– To może – „kuje żelazo" **Komendant Hufca** – od razu umówimy się na spotkanie w tej sprawie z dyrekcjami szkół i odpowiedzialnymi nauczycielami?

Z-ca inspektora Oświaty i Wychowania Stefan Trofimiuk obiecuje sprawy przypilnować.

– Lecz głównym celem czynów społecznych musi być jednak nie upiększanie, a uzbrojenie miasta! – przypomina raz jeszcze tow. sekretarz.

– Czy są pytania? – sakramentalnie rzuca **prowadząca dyskusję dh Regina Mińska.**

Marian Jonkajtis – dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych przysłuchujący się krytykującym wciąż i stawiającym wymagania harcerzom nie wytrzymuje:

– Ja nie chcę zadawać pytań tow. sekretarzowi, ja do młodzieży. Czego Wy właściwie chcecie? Siedzę i nie rozumiem!! Pracuję 28 lat jako nauczyciel i 32 lata w harcerstwie. I ja Was nie rozumiem! Bo wiem, że gdy organizuję akcję, żebyśmy przydzielone nam tereny uporządkowali, to brak chętnych do pracy. Tereny przydzielone – a nie wybrane przez Was, moi drodzy! Wyście tej inicjatywy nie podnieśli! To władze miasta zebrały kierowników szkół, którzy się do opieki nad zieleńcami w Waszym imieniu zobowiązali.

Narzekacie też na brud w mieście, brak koszy na śmieci – a problem jest nie w tym, ilu będzie sprzątających, tylko w tym, ilu będzie tych, którzy nie będą śmiecić!

A chuligaństwo młodzieży? Często to, co jedni zrobią, drudzy niszczą! Trzeba się nawzajem wychowywać, trzeba działać, moi drodzy, a nie zadawać pytania, które Wam właściwie należałoby zadać!

Na ulicy, w szkole, w dyskotece

Ten pełen oburzenia głos poruszył wszystkich. Odezwały się protesty. Uczeń Liceum im. Taraszkiewicza broniąc harcerzy opowiedział, jak sami, bez nadzoru nauczyciela, zorganizowali prace społeczne, jak pamiętali i o narzędziach, i o uczniach dojeżdżających do szkoły. Tow. sekretarz „odciął się" zaś od wypowiedzi dyrektora Jonkajtisa:

– Przepraszam Was, towarzyszu, ale odpowiadałem na pytania tak, jak uważałem to za słuszne i jak mnie traktowali moi partnerzy.

Tow. sekretarz rzeczywiście zapominał o tym, że rozmawiał z młodzieżą i traktował harcerzy jak równorzędnych partnerów. Już po spotkaniu powiedział mi, że nie podejrzewał, iż tak ich wszystko żywo obchodzi. Dziwił się, że zauważyli miesięczny brak oddanych do odmalowania ulicznych pojemników na śmieci, że mają tyle pomysłów dopingujących do żywszego działania. Cieszył się, że ma aż tylu sojuszników, których interesują jego kłopoty. Bo przecież i jego boli często to, co denerwuje młodzież!

Dyrektor Marian Jonkajtis jednak, choć przemawiał „z góry", co tak rozdrażniło wszystkich, miał sporo racji. O samowychowaniu mowa była bowiem chwilę później, gdy wybuchł spór o bezpieczeństwo w coraz liczniejszym mieście.

– Czy nie można zwiększyć liczby patroli MO, czy lepsze oświetlenie ulic nie ograniczy przestępczości? – pytano.

– Lepsze oświetlenie poprawiłoby tylko nasze samopoczucie, a nie faktyczny stan rzeczy – tłumaczył tow. sekretarz . – Decyzje partii i rządu są też takie, by sił milicji w państwie ludowym i samorządnym nie zwiększać. Nie rozrost MO, lecz nasz nieobojętny stosunek do popełniających przestępstwa poprawić może stan bezpieczeństwa. Tu potrzebne jest współdziałanie całego środowiska – zakładów pracy, szkół, organizacji społecznych. Wszyscy musimy nawzajem się wychowywać i rozliczać z naszych postępków. A czy Wy, w swojej klasie zastanawiacie się czasem, dlaczego Wasz kolega nie przychodzi dwa dni do szkoły? Czy harcerze interesują się tym, co dzieje się na stancjach, na których mieszka u nas tylu uczniów? Jeśli chce się nam żyć bezpieczniej, wszyscy musimy o to dbać!

– I dopóki sytuacja nie ulegnie tu znacznej poprawie – dodaje **inspektor Stefan Trofimiuk** – nauczyciele niechętnie będą się godzić na urządzanie zabaw szkolnych, na chodzenie młodzieży wieczorem po ulicach i do ogólnomiejskich dyskotek, czy kawiarni. Zarzucacie pedagogom, że Was śledzą, że przesadnie się Wami interesują, ale czy mogą tego zaniechać? Oczywiście, macie wg. Kodeksu Ucznia prawo do poszanowania Waszej godności osobistej i dyskrecji w sprawach przyjaźni i uczuć...

W kawiarni i dyskotece pije się i pali – więc raczej należałoby tu pomyśleć o zorganizowaniu własnych młodzieżowych kawiarni pod patronatem szczepów HSPS w Domu Kultury i szkołach, gdzie na pewno uda się wygospodarować na ten cel pomieszczenie. W ramach spółdzielni uczniowskiej można by też otworzyć zaopatrzoną w prasę i gry kawiarenkę w bursie, rozmawiałem już o tym z jej dyrektorem.

– Pewnym wyjściem – włącza się znów **Komendant Hufca** – jest też urządzanie szkolnych zabaw częściej, lecz na mniejszą skalę – choćby klasy, aby uniknąć nieproszonych gości spoza szkoły i żeby łatwiej było w razie czego opanować sytuację. Mamy też jeszcze jeden pomysł, który zrodził się już w trakcie przygotowań do Trybuny: w jedynej bielskiej kawiarni „Hajduczek" chcemy organizować, tymczasem raz na miesiąc, harcerskie popołudnia klubowe. Za każdym razem przygotowaniem programu i atrakcji popołudnia zajmie się inny szczep, a WSS, którego dyrektor już się zgodził, zapewni nam smaczne przekąski i bezalkoholowe napoje. Wpuszczać będziemy tylko uczniów za okazaniem legitymacji. A może powstanie i harcerski kabaret?

I tak „prosto u ulicy" wkroczyliśmy w problemy kultury związane z twórczością artystyczną i jej upowszechnianiem – o czym jednak napiszę już w następnym numerze.

Oprac. **J. GOSTKOWSKI**

Fot. **M. Szymański**

Aby widziały mnie taką, jaka naprawdę jestem

Wstaje bardzo wcześnie. Dzieci jeszcze śpią. Spokojnie szykuje śniadanie. Kiedy już wszystko gotowe, rodzina Czekalskich siada do stołu. Rozmawiają o tym, co będzie w szkole, o której spotkają się na obiedzie. Przygotowane przez mamę kanapki wędrują do tornistrów. Dzieci i mąż wychodzą. Jest jeszcze czas na sprzątnięcie, chwilę odpoczynku. Wreszcie Jadwiga zamyka drzwi od mieszkania. Zaczyna się długi dzień jej pracy.

* * *

– Chciałabym być właśnie taka. Uporządkowana. Ale jeśli chce pani napisać o mnie prawdę, to proszę skreślić ten początek. Budzik, i owszem, nastawiam codziennie z zapasem półgodzinnym. A potem wstaję w ostatniej chwili. „Rafał! Joanna? Spóźnicie się do szkoły!". Wszyscy spieszą się okropnie. Kipi mleko, talerze „lecą" na stół. Naciągając płaszcze zjadamy błyskawicznie kanapki i... Wychodząc ostatnia widzę mieszkanie wyglądające jak „po burzy". Nie mam już czasu na nic. Często nie pamiętam nawet, czy zdążyłam krzyknąć na odchodnym o wstawieniu kartofli, wypłukaniu sałaty przez któreś z dzieci po powrocie ze szkoły. Tak jest co rano. A wieczorem przysięgam sobie: „wstanę te małe pół godziny wcześniej i..."

Pani Jadwiga mieszka w Dziekanowie już od dwudziestu lat. I pracuje tuż obok, w szpitalu dziecięcym. Pracę pielęgniarki zaczęła jako pacjentka. W Dziekanowie Leśnym wybudowano wspaniałe, ogromne sanatorium przeciwgruźlicze dla młodzieży licealnej. U młodziutkiej Jadwigi wykryto początki groźnej choroby. Po czterech miesiącach leczenia, kiedy już wszystko było w porządku, przyjęła propozycję pracy w sanatorium. Ładnie i tak jakoś literacko nawet układał się życiorys Jadwigi Czekalskiej, która sama potrzebując pomocy postanawia poświęcić się dla innych.

– Wcale tak nie było. Po pierwsze, zostałam skierowana do sanatorium będąc już słuchaczką rocznego kursu dla asystentek pielęgniarskich w Poznaniu. Edukację rozpoczęłam raczej przypadkowo.

Chciałam uczyć się muzyki. Moich rodziców nie stać było na luksus zakupu drogiego instrumentu. Skłamałabym, wspominając ten okres jako tragiczne pogodzenie się z losem. „Cios" przyjęłam zwyczajnie. Nie można muzykować, to trzeba szukać czegoś innego. Potem choroba, której lekki przebieg i miejsce leczenia pamiętam jako wspaniałe wakacje. W takiej atmosferze chciało się pracować! Może właśnie to spowodowało, że jestem pielęgniarką do dziś i choć często bywam zmęczona, nie chciałabym zmienić zawodu.

Nie jest pani Jadwiga pielęgniarką z powołania. Twierdzi nawet, że zawód ten mógłby wykonywać każdy , kto ze zwykłą, ludzką wrażliwością spogląda na świat, w którym żyje. A poza tym ważne są sprawne ręce i oczywiście wiedza. Wiedza, którą nabywać trzeba ciągle na nowo. Kiedy jednak czas było się dokształcać, nastały pieluchy, wrzaski po nocach, gotowanie mieszanek mlecznych. Można sobie wyobrazić złość młodej matki, kiedy przyjaciółka zarzucała jej, że poza domem i dziećmi świata nie widzi, nie ma czasu na teatr, kino, książkę. Okrzyki zdziwienia: „tego też jeszcze nie czytałaś?" – doprowadzały Jadwigę do pasji!

– A czy uczyć się można tylko z książek?! Może dzieci dały mi znacznie więcej? Nauczyłam się od swojej dwójki jak różne mogą być dzieci. I jak różnych wymagają reakcji. A to w zawodzie pielęgniarki szpitala dziecięcego niemało! Rafał – piegowaty urwis – zmusza mnie do ciągłej gotowości odpowiadania na sto pytań na godzinę. Pyskaty jest. I nawet wiem po kim.

Kiedy pracując już w Dziekanowie zrobiłam maturę, wysłano mnie na jeszcze jeden kurs. Roczny. Do Krakowa. Dużo mówić o tym roku, aż szkoda. Ale pamiętam dobrze sam początek. Kiedy weszłam po raz pierwszy do internatu na ul. św. Anny, spytałam moje przyszłe koleżanki, już organizujące się w sali, gdzie jest sypialnia. Dziewczyny spojrzały na kupę śmieci zwalonych na środku, piętrowe łóżka z rozbebeszonymi siennikami i... ryknęły śmiechem. Myśli pani, że się załamałam? Ja, taka wydmuchana i wychuchana warunkami sanatoryjnymi? Ani mi to w głowie nie było. Odwróciłam się na pięcie i poszłam wprost do pokoju dyrekcji internatu. Następnego dnia dostałam po raz pierwszy w życiu funkcję społeczną.

Jadwiga – przewodnicząca Samorządu Mieszkanek wykłócała się o wszystkich i o wszystko. Zacietrzewiała się, chciała zawsze postawić na swoim. Lata mijały, a Czekalska wciąż o kogoś lub o coś wojowała. Coraz mądrzej. Kiedy szła do dyrektora załatwiać sprawę służbową jako przewodnicząca rady zakładowej, uzbrajała się w pogodny uśmiech, rzeczowe argumenty i... sprawa jakoś się załatwiała. Zaczął być ważny efekt, a nie samo „wojowanie".

– Rafał i Joanna to jakby moje dwa sumienia. Patrząc na córkę, taką „księżycową" dziewczynę – jak ją w rodzinie nazywamy – staram się w swojej energii, wojowniczości nie zgubić gdzieś chwili refleksji, tak potrzebnej w pracy z dziećmi.

Kilka lat temu urządzała pracownię audiometryczną, w której bada słuch pacjentów dziekanowskiego szpitala. Pamiętała wówczas swój bunt matki przeciw traktowaniu przez lekarza jej wrzeszczącego syna – jak przedmiotu. Znając też swoje dzieci wiedziała, jak rozmawiać z pacjentami onieśmielonymi nowymi warunkami, a jak z tymi pyskatymi i ciekawskimi.

– To moje dzieci uczyły mnie rozumienia pacjentów. Starałam się też zawsze mieć trochę dystansu do siebie. Przecież wiem, że wiele razy moje gwałtowne, niby odważne, wystąpienia mogły zaszkodzić temu, kogo brałam w obronę. Potrafię wyegzekwować to, czego jestem pewna. Ale umiem też powiedzieć sobie: „Stop, pomyliłam się; trzeba wycofać się z podjętej decyzji". W rodzinie, która mieszka w jednym pokoju z kuchnią trudno ukrywać swoje nastroje. I ja też je miewam. Bo jestem zmęczona, bo coś nie udało się. Zorganizowałam np. Joannie dwa lata uczenia się na piątki. Co to znaczy? Zaraz wytłumaczę: córka chciała psa, marzyła o nim, karmiła kanapkami wszystkie zwierzaki w okolicy. I wtedy powiedziałam: chcesz psa, musisz mieć same piątki przez dwa lata. A jak będziesz w trzeciej klasie, zobaczymy. Joanna przynosiła same piątki i... pies jest w domu. Tylko teraz zastanawiam się, czy wtedy chodziło o same piątki córki, czy o własną wygodę. Bo prawdę mówiąc, nie wierzyłam, że spełni ona tak trudny warunek. Nieraz myślę, że moje dzieci już są zmęczone ciągłymi wymaganiami i mają dosyć tej mojej energii...

Siedmioletni Rafał i jego starsza siostra patrzą na siebie z uśmiechem. Widać wyraźnie po ich minach, że i tak wiedzą, jak z mamą rozmawiać. I kiedy. Na pewno nie rano, a zawsze wtedy, kiedy ni z tego ni z owego siada spokojnie w fotelu. Nie mają kłopotów ze znalezieniem drogi do Jej uśmiechu.

– Gdybym próbowała być takim chodzącym ideałem, pewno szybko znudziłoby to moją rodzinę. I chyba moje dzieci miałyby mniejsze szanse... uczenia się ludzi.

I dlatego chcę, by widziały mnie taką, jaka naprawdę jestem.

MILENA HAYKOWSKA

W całym kraju od 3 do 28 maja trwają Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Mieszkańcy Warszawy, jak co roku o tej porze, wybrali się na świąteczny spacer pod PKiN. Tu właśnie na kiermaszu książek wydawnictwa prezentują najbardziej poszukiwane nowości, po które już od wczesnych godzin ustawiają się długie kolejki. Także stoisko MAW-u było licznie oblegane. Papcio Chmiel, czyli H. Chmielewski podpisywał dwunastą księgę przygód „Tytusa, Romka i A' tomka". Bezpośrednio na chodniku rozłożyli swoje zbiory młodzi kolekcjonerzy pism ilustrowanych. Kto zmęczył się wędrówką po kiermaszu, mógł pokrzepić siły cukrową watą lub przystanąć z boku, by spokojnie pogawędzić z kolegami. (ms)

Fotografował

JACEK ŁOPUSZYŃSKI

IRAN

ALBUM KIBICA

BEZ DEBIUTANCKIEJ TREMY

Nie ma już dziś wątpliwości, że debiutująca w mistrzostwach świata reprezentacja Iranu może sprawić wiele kłopotu niektórym przeciwnikom w Argentynie. Jest to aktualnie najlepsza azjatycka drużyna, cechuje ją gra twarda i nieustępliwa w obronie i w ataku. Najsilniejszą jej bronią jest zespołowość akcji i spore już umiejętności techniczne. Irańczycy są jednak realistami, nie marzy im się tytuł mistrza świata, ani też wejście do drugiej rundy finałowej. Start w Argentynie traktują jako kolejny krok na drodze do światowej czołówki.

Irański futbol – jak i cały w tym kraju sport – nie ma zbyt bogatej w sukcesy historii. Jego rozwój rozpoczął się równocześnie z rozwojem gospodarczym kraju, z reformami oświatowymi i kulturalnymi. Cesarz Reza Pahlavi nie szczędzi środków na rozwój kultury fizycznej w swym kraju. W końcu lat sześćdziesiątych było w Iranie 15 tys. piłkarzy w 200 klubach. Niespełna trzy lata temu było ich już ponad 43 tys. w 422 klubach, a z ostatnich doniesień wynika, że w piłkę nożną gra ponad 200 tys. Irańczyków zrzeszonych w 5 tys. drużyn. Większość z nich to drużyny młodzieżowe, dla których organizuje się co roku międzynarodowe turnieje. Biorą w nich udział również nasi młodzi piłkarze, rzadko jednak odnoszą sukcesy nad gospodarzami.

Jest więc w Iranie futbol ogromnie popularny, a wiele drużyn korzysta z usług trenerów z Węgier, Jugosławii, ZSRR, Szwecji, Anglii i innych krajów europejskich. W ostatnich latach powstały setki boisk i nowoczesnych stadionów, a m.in. 100-tysięczny stadion w Teheranie, na którym to reprezentacja Iranu wygrała mecz z Australią, decydujący o awansie do finałowej „szesnastki" argentyńskich mistrzostw. A warto pamiętać, że Irańczycy w eliminacjach nie ponieśli ani jednej porażki; na 12 spotkań 10 wygrali i 2 zremisowali.

Trenerem reprezentacji Iranu jest Heshmat Mohadierani, major policji. Zawodnicy rekrutują się z drużyn wojskowych, policyjnych i cywilnych, utrzymywanych przez wielkie przedsiębiorstwa. Nie ma wśród nich piłkarskich gwiazdorów, ale każdy z zawodników jest wszechstronnie wyszkolony i w każdej chwili może zastąpić kolegę na jego pozycji. Ma jednak ten zespół swoich asów: Ali Parvin, Nasser Hedjazi (bramkarz), Reza Adelkhani, Ghatour Djahani oraz „Beckenbauer Azji" – Hassan Rowshan. Do nowości taktycznych zespołu Iranu należy rola, jaką spełnia „libero". Otóż nie gra on między obroną a bramkarzem, lecz w środku pola, przed czwórką defensorów. W tej roli najczęściej występuje reporter radiowy Hassan Neiebagua. W hiszpańskich mistrzostwach, za cztery lata, będzie to zespół, z którym każdy będzie się musiał liczyć.

Kadra piłkarzy Iranu. Niestety, mimo usilnych starań nie udało się nam ustalić nazwisk wszystkich widocznych na zdjęciu piłkarzy. Są wśród nich: Parvin, Roshan, Kazerani, Ghassempour, Djahani, Hedjazi, Adelkhani i inni

Fot. archiwum

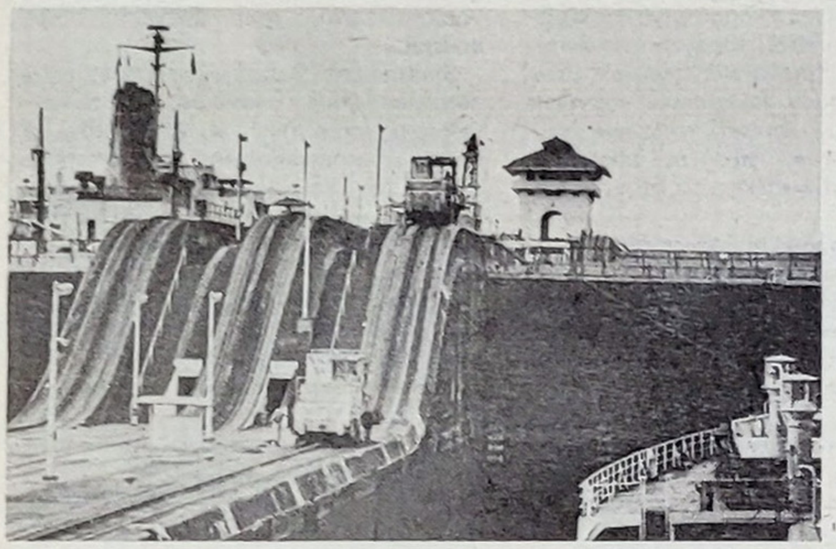

W tej śluzie statek podnoszony jest o 27 metrów

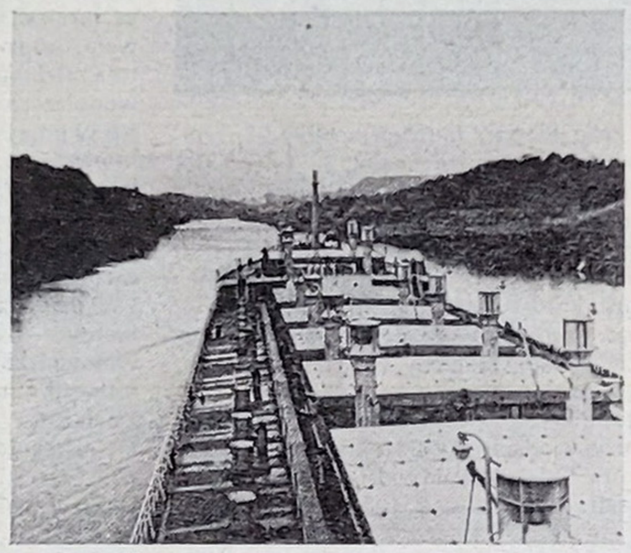

„Ziemia Wielkopolska" w Kanale Panamskim

MIGAWKI EGZOTYCZNE

JANUSZ WOLNIEWICZ

ZŁOTA DROGA

Prawie pięć wieków po Balboa my, Polacy, pchaliśmy się z naszym „czarnym złotem" na Pacyfik. „Ziemia Wielkopolska", duży masowiec PŻM, zapłaciła słone niczym wody obu oceanów, opłaty i oto otworzył się przed nami Kanał Panamski. Balboa w towarzystwie 200 konkwistadorów i około 1000 Indian trudził się na przesmyku 3 tygodnie. Nam miało wystarczyć około 12 godzin żeglugi. Za nasze ciężkie pieniądze oczekiwaliśmy właściwej obsługi „Ziemi" i nie zawiedliśmy się. Śluzowanie w pierwszym komplecie śluz Gatun przebiegało nadzwyczaj sprawnie. Cielsko „Ziemi" niczym balon podniosło się o 28 metrów nad poziom Atlantyku. Zaraz potem otworzyło się przed nami malownicze, usiane wyspami jezioro Gatun.

Przesmyk Panamski ma swoją fascynującą historię. Niemałą jej część stanowi budowa samego kanału – dzieło intryg dyplomatycznych, medycyny i techniki. Przedsięwzięcie to pochłonęło w ciągu lat prawie 80 tysięcy istnień ludzkich, 360 milionów funtów szterlingów oraz dobrą sławę budowniczego Kanału Sueskiego – Lessepsa.

Amerykanie z uciechą patrzyli na klęskę Lessepsa, bardzo bowiem byli już niespokojni o swoje interesy w tym rejonie świata. Po wyeliminowaniu Francuzów sprawa stała się dziecinnie łatwa. Machinacje polityczne doprowadziły do powstania w 1903 roku Republiki Panamskiej. Nowe państwo zostało natychmiast uznane przez kolosa z północy, a USA uzyskały strefę kanałową za śmieszną sumę 10 milionów dolarów jednorazowo i 250 tysięcy dolarów opłaty dzierżawnej rocznie. Wznowiono prace i ostatecznie w roku 1914 parowiec „Ancon" jako pierwszy statek przepłynął nowo otwartą arterię. Od tej pory ruch statków stale rośnie. Rosną też, jak grzyby po deszczu, bazy wojskowe w strefie, a co za tym idzie – opór Panamczyków.

Na liście, którą dostarczył zarząd kanału na pokład „Ziemi Wielkopolskiej", umieszczono 51 statków przeznaczonych tego dnia do śluzowania. Z niemałą satysfakcją stwierdziliśmy, że nasz tramp był tego dnia drugim co do wielkości statkiem obsługiwanym w kanale; wyprzedzał nas jedynie jakiś zbiornikowiec bandery liberyjskiej. Sensacją dnia był jednak maleńki frachtowiec „Calanca", płynący pod banderą... Szwajcarii. Owego górala spotkaliśmy już w słynnym z malowniczości przełomie Gaillarda, który pochłonął przy budowie hekatombę ludzką i lwią część z 20 tysięcy ton dynamitu użytego do budowy całego kanału.

Przełom Gaillarda zamyka pojedyncza śluza Pedro Miguel, skąd droga prowadzi na sztuczne jezioro Miraflores, zamknięte podwójnymi śluzami o tej samej nazwie. Cały ten zespół sprowadza statki w dół, na poziom wód Pacyfiku. A warto tu dodać, że różnica między poziomem wód Atlantyku i Pacyfiku wynosi zaledwie 20 cm na korzyść Oceanu Spokojnego. Po wyjściu z ostatniej śluzy kanału po lewej burcie odkrywają się światła portu Balboa (strefa kanału) i łuna Panama City, miasta należącego do Republiki.

Przedtem jednak „Ziemia Wielkopolska" przepłynęła pod Mostem Ameryk (Puente de las Americas). Koronkowa konstrukcja tego półtorakilometrowego mostu jest ważnym fragmentem gigantycznej magistrali, łączącej mroźną Alaskę z równie niegościnną Ziemią Ognistą. Niegdyś hiszpańscy konkwistadorzy cały przesmyk nazywali Mostem Świata (Puente del Mundo), gdyż łączył on dwie Ameryki i przedzielał obydwa oceany. Przekopanie kanału złączyło oceany i rozcięło na dwie części kontynent amerykański. Most Ameryk przywrócił więc jak gdyby stan z czasów konkwisty.

Most jednak nie załatwił Panamczykom, rzecz jasna, suwerenności nad Kanałem Panamskim. Strefa kanałowa nadal pozostaje pod zarządem amerykańskim i rażąco odbiega poziomem życia od reszty Panamy. W ostatnim czasie, po objęciu prezydentury przez Jimmy Cartera, nastąpił istotny zwrot w polityce USA. Prezydent Stanów Zjednoczonych podpisał bowiem układ, który gwarantuje po roku 2000 zwrot Kanału Panamskiego prawowitym właścicielom. Chwilowo jednak interesy USA są dostatecznie mocno zagwarantowane, tym bardziej że kanał stanowi dla całej Północnej Ameryki rzeczywiście fundamentalną arterię życia. Wystarczy wspomnieć tutaj, że statki, które pragnęłyby dotrzeć z Nowego Jorku do San Francisco i nie korzystać z kanału musiałyby okrążyć przylądek Horn lub korzystać z Cieśniny Magellana. Ogromna to droga i wielki wzrost kosztów transportu. Bez istnienia kanału, komunikacja między dwoma portami jednego państwa musiałaby się odbywać... po okrążeniu całego kontynentu. Czysty paradoks.

Największym jednak paradoksem, jaki pozostaje w pamięci po przebyciu Kanału Panamskiego jest świadomość, że dwa największe oceany na naszym globie łączy kanał wypełniony... słodką wodą!

Fot. **Jerzy Kowalkowski**

Statki obsługiwane są w Kanale przez panamskich robotników

REPORTER Świata Młodych

OSTATNIA SZANSA

– Masz ostatnią szansę – mówi nasza wychowawczyni do Tomka – radzę ci ją wykorzystać! Jak zwykle w klasie grobowa cisza. Tomek milczy, głowę ma spuszczoną.

– O czym myślisz – wyrywa go głos wychowawczyni – weź się porządnie w garść!

Znowu cisza.

– Siadaj Tomek! Zawiodłam się na tobie – mówi wychowawczyni z głębokim żalem w głosie.

Tomek siada, nadal ma oczy spuszczone, nerwowo kreśli coś w notesie! Boi się, po prostu boi się oczu patrzących na niego kolegów, koleżanek. Ich oczy zdają się mówić – „Dlaczego się nie uczysz", „Źle będzie z tobą". Więc postanawia sobie w duchu: Poprawię się! Będę się uczył! Nie pierwszy raz przyrzeka sobie poprawę. Wiedzą o tym dobrze wszyscy. To tylko kwestia kilku dni, a po nich Tomek wraca do swojego „stylu". Kończą się lekcje. Wszyscy spieszą do domu. Tylko Tomek idzie ospale. Doganiam go.

– Tomasz! Ty się zmienisz, prawda? Nie odpowiada. – Tomek! Ciężko ci? Może ci pomóc?

– Dziękuję. Dam sobie radę – jego głos jest suchy, jak zeszłoroczny liść. Tak, on nie potrzebuje od nikogo z nas pomocy. Ma starszego brata, siostrę, nadzwyczajne warunki, a jednak?

Na drugi dzień puste jest jego miejsce. I nasza wychowawczyni długo nie przychodzi. Coś się stało? W klasie nerwowe napięcie. Wszyscy zerkamy co chwilę w stronę drzwi. Wreszcie wychowawczyni wchodzi do klasy, a z nią Tomek. Czerwony. Płakał! Tak, to jasne! Jeszcze pociąga nosem, stara się ukryć swój wzrok w podłodze.

– Siadaj na miejsce, Tomku. Chyba można ci choć trochę zaufać! – mówi opanowanym głosem wychowawczyni.

Tomek siada, a nam wszystkim jakoś lżej na sercu. Dlaczego? Czuliśmy, że tej „ostatniej szansy" nie pokpi.

ELŻBIETA URBANEK
korespondencja pierwsza

KONKURS! KONKURS! KONKURS!

WIESZ? STARTUJ!

Spośród trzech podanych przy każdym pytaniu odpowiedzi, tylko jedna jest prawidłowa.

WYBIERZ WŁAŚNIE TĘ!

Na kartce pocztowej (nie w kopercie) naklej wypełniony kupon z rozwiązaniem i wyślij na nasz adres: „Świat Młodych" ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, do dnia 15 czerwca 1978 r. O terminie nadesłania decyduje data stempla pocztowego.

I CO NAJWAŻNIEJSZE:

NAGRODY!

Spośród prawidłowych rozwiązań, zostaną wylosowane następujące nagrody:

I – Rower turystyczny
II – 2 000 złotych
III – 1 500 złotych
IV – 1 000 złotych oraz sześć nagród rzeczowych.

- **O tym co wiesz o Kubie...**
- **Czy masz szczęście...**

dowiesz się z numeru „Świata Młodych" z dnia 25 lipca 1978 r. Tam bowiem opublikujemy wyniki konkursu. Pamiętaj! KAŻDY MA SZANSĘ!!!

1. Republika Kuby – Republica de Cuba zajmuje obszar 110 922 km², zamieszkały przez 9 266 tys. ludzi i leży w basenie Morza Karaibskiego. Na ilu wyspach rozciąga się terytorium tego państwa?
   a. **Jednej.**
   b. **Około dwudziestu.**
   c. **Około tysiąc sześćset.**

2. Gospodarzem XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów jest organizacja młodzieży kubańskiej. Jaka jest jej nazwa?
   a. **Związek Młodych Powstańców.**
   b. **Związek Młodych Komunistów.**
   c. **Zjednoczenie Młodzieży Kubańskiej.**

3. Dzień 26 lipca obchodzony jest na Kubie jako święto narodowe. Jakie wydarzenie w historii Kuby zostało w ten sposób uczczone? Dla ułatwienia dodajmy, że uczestnikom tego wydarzenia wystawiono jedyny w swoim rodzaju pomnik: 14-kilometrową drogę z Siboney do Santiago de Cuba, którą przebyli, znaczą kamienne płyty z wyrytymi imionami i zawodem każdego z poległych bojowników.
   a. **Wylądowanie na Kubie Kolumba w roku 1492.**
   b. **Dzień wybuchu wojny wyzwoleńczej spod hiszpańskiego panowania w roku 1895.**
   c. **Atak 160 młodych partyzantów pod dowództwem Fidela Castro na koszary wojskowe MONCADA w 1953 roku.**

4. Gdy Kolumb przybył do brzegów wyspy, którą znamy pod nazwą Kuba nadał jej imię Juana, później w 1511 r. Diego Velasquez zmienił jej imię na Fernandina. Nazwy te poszły w zapomnienie, zastąpione nazwą Cuba od słowa *Cubagua* nadaną przez ludność tubylczą – Indian. Co znaczy to słowo?
   a. **Najpiękniejsza ze wszystkich.**
   b. **Miejsce gdzie znajduje się złoto.**
   c. **Uśmiech poranka.**

5. Oto początek życiorysu jednego z przywódców rewolucji kubańskiej, w wyniku której Kuba stała się pierwszym socjalistycznym państwem na zachodniej półkuli. „Urodził się 13 sierpnia 1926 r. w prowincji Oriente, na plantacji cukru należącej do jego ojca. Szkołę średnią skończył w Hawanie w 1945 r. W „Roczniku" szkolnym napisano o nim: **„...wyróżniał się we wszystkich przedmiotach humanistycznych. Był również prawdziwym sportowcem, broniącym zawsze z dumą i odwagą barw szkolnych. Potrafił zdobyć sobie ogólny podziw i sympatię. Ma zamiar poświęcić się karierze prawniczej, my zaś nie wątpimy, że księga jego życia zapełni się pięknymi kartami. To chłopiec zrobiony z dobrego materiału, nie brak mu również zdolności aktorskich."** I został prawnikiem po ukończeniu w 1950 r. Uniwersytetu Hawańskiego. Brał udział w nieudanym ataku na koszary MONCADA. Kto to jest?
   a. **Fidel Castro.**
   b. **„Che" Guevara.**
   c. **Blas Roca.**

6. Generał Carlos Roloff – pierwszy w dziejach Republiki Kuby minister finansów, przedtem jeszcze minister wojny rządu republikańskiego (w okresie walk o wyzwolenie Kuby spod panowania Hiszpanów), urodził się w ...
   a. **Guanbacoa pod Hawaną.**
   b. **Londynie.**
   c. **Warszawie.**

7. Na Kubie w podhawańskim osiedlu San Francisco de Paulo, przez wiele lat żył i tworzył wielki północnoamerykański pisarz. Był to...
   a. **William Faulkner.**
   b. **Ernest Hemingway.**
   c. **Erskine Caldwell.**

8. 17 maja 1959 r. w pięć i pół miesiąca po obaleniu dyktatury Batisty, rząd kubański ogłosił reformę rolną. 70 proc. powierzchni plantacji trzciny cukrowej, stanowiących do tej chwili własność obszarników kubańskich i przedsiębiorstw północnoamerykańskich, przeszło w ręce ludu. W wyniku tego aktu, nastąpiły kolejne, coraz ostrzejsze interwencje dyplomatyczne USA. 3 stycznia 1961 r. St. Zjednoczone zerwały z Kubą stosunki dyplomatyczne. W kwietniu tego samego roku, finansowane przez USA siły kontrrewolucyjne dokonały nieudanego desantu w Zatoce Świń. W roku 1964 St. Zjednoczone decydują się na krok jeszcze bardziej drastyczny. Jaki?
   a. **Wstrzymanie pomocy gospodarczej.**
   b. **Ograniczenie importu cukru kubańskiego, na którym opierała się gospodarka Kuby.**
   c. **Ogłoszenie blokady gospodarczej Kuby.**

9. Głównym partnerem handlowym Kuby jest...
   a. **Hiszpania.**
   b. **ZSRR.**
   c. **Brazylia.**

10. Jednostka monetarna Kuby, nazywa się...
    a. **Peseta.**
    b. **Peso.**
    c. **Quetzal.**

11. Ludność Republiki Kuby, mówi językiem...
    a. **hiszpańskim.**
    b. **kubańskim.**
    c. **portugalskim.**

12. Co znaczy „Hasta luego!"?
    a. **Witaj przyjacielu!**
    b. **Dobranoc!**
    c. **Do zobaczenia!**

KUPON KONKURSOWY „WIESZ? STARTUJ!"			
Pytania	Odpowiedzi		
	A	B	C
1			
2			
3			
4			
5			
6			
7			
8			
9			
10			
11			
12			

*** Postaw krzyżyk we właściwej rubryce**

*** Wytnij, naklej na kartce pocztowej i wyślij do „Świata Młodych"**

na zachód od Greenwich

REDAKCYJNA POCZTA

Co to za funkcja?

Piszę w sprawie listu Izy z 41 nr „ŚM". Chodzę do kl. VIII i nigdy dotąd nie słyszałam, aby ktoś z uczniów mógł być asystentem nauczyciela. Uważam, że po to, aby sprawdzać zadania domowe jest nauczyciel. Jeżeli zaś pedagog sam nie daje sobie rady, to powinien wybrać do tej funkcji kogoś z samorządu klasowego, ponieważ czasami może zdarzyć się tak, iż uczeń, który otrzymał ocenę niedostateczną może mieć pretensję o „wkablowanie" go.

Ewa

Lubię godziny wychowawcze

Przeczytałam w „Redakcyjnej Poczcie" list „Róży" o godzinie wychowawczej i dlatego piszę. Jestem uczennicą Szkoły Podstawowej nr 5 w Poznaniu. Nasz wychowawca jest nauczycielem historii i wychowania obywatelskiego. Godziny wychowawcze są zawsze ciekawe, bardzo je lubię. Nasz wychowawca zawsze rozwiązuje wtedy nasze problemy i sprawy, z którymi często nie umiemy sobie sami poradzić. Zwłaszcza, że to ósma klasa i pora na wybór nowej szkoły. Wychowawca nigdy nie mówi, że jesteśmy opóźnieni z materiałem, gdyż uważa, że godzina wychowawcza jest po to, aby rozwikłać dręczące nas sprawy. Może nauczycielka geografii – wychowawczyni „Róży" chce, aby uczniowie sami między sobą rozwiązywali różne sprawy, a może chce, aby klasa była zawsze dalej o kilka tematów z geografii.

„Kaczorek"

To nie ta stacja!

Jako stały czytelnik „Świata Młodych" czuję się zobowiązany sprostować podpis pod zdjęciem na tytułowej stronie 24 numeru „ŚM" z dnia 8 kwietnia 78 r. (jako, że „prima-aprilis" już minął. Otóż zdjęcie to nie przedstawia polskiej stacji antarktycznej im. H. Arctowskiego lecz opuszczoną norweską osadę wielorybniczą Grytriken na wyspie South Georgia. Pomyłka ta może wprowadzić w błąd wielu młodych czytelników, jako, że stacja im. Arctowskiego ma zupełnie inny wygląd. Zdjęcie polskiej stacji badawczej było zamieszczone na łamach „ŚM" i spostrzegawczy czytelnik od razu zauważy różnicę między tymi zdjęciami.

Jacek

OD REDAKCJI: Zdjęcie, o którym piszesz otrzymaliśmy z Centralnej Agencji Fotograficznej jako prezentujące stację im. H. Arctowskiego. Niestety, nikt z nas nie był jeszcze na Antarktydzie, nie mogliśmy więc wychwycić błędu. Za omyłkę przepraszamy wszystkich Czytelników.

GWIAZDOZBIÓR

„Wszystko, co dotyczy mego zawodu traktuję bardzo poważnie”

ISABELLE HUPPERT

Długo była nie zauważana, a od dwóch lat mówi się o niej i dużo pisze we francuskiej prasie filmowej. Stała się nagle odkryciem, rewelacją. Młodziutka aktorka francuska, choć ma dopiero dwadzieścia dwa lata, już od pięciu lat pracuje w zawodzie. Wzięła udział w obsadzie wielu filmów w rolach drugoplanowych i po raz pierwszy została zauważona w filmie Bertranda Tavernier „Le juge et l'assassin” (Sędzia i morderca); otrzymała nawet za rolę w tym filmie nagrodę Suzanne Bianchetti. Szeroka publiczność poznała ją jednak dzięki filmowi szwajcarskiego reżysera, Claude'a Goretta, pt. „Koronczarka” (La dentellière), w którym to filmie Isabelle Huppert kreuje główną rolę, utożsamiając się całkowicie z bohaterką, dziewiętnastoletnią dziewczyną zgubioną przez miłość, której zbyt zaufała. O tym, jak doszło do tego, że właśnie jej powierzono to zadanie, Isabelle Huppert opowiada w wywiadzie udzielonym w ubiegłym roku dla pisma „Ciné Revue”.

– Dwa lata temu czytałam książkę Pascala Lainé i od razu stwierdziłam, że rola bohaterki jest jakby dla mnie stworzona. W pierwszej chwili miałam ochotę napisać do autora, aby mu o tym powiedzieć i zaproponować, że jeśli jakiś reżyser zdecyduje się na podstawie tej powieści kręcić film, niech weźmie mnie pod uwagę. Oczywiście tego nie zrobiłam. Następnie wyjechałam na dwa miesiące na tournée po Ameryce. Gdy wróciłam, gotowy scenariusz krążył wśród reżyserów i trafił wreszcie do Claude'a Goretta. Wszyscy byli zgodni, aby mnie powierzyć tę rolę. Może dlatego, że Pomme (bohaterka powieści i filmu) opisana przez autora pasowała do mnie jak ulał: „trochę okrągła, piegowata, zielone oczy”.

– Gdyby Pani miała scharakteryzować siebie, co by Pani powiedziała o Isabelle Huppert? – zadał jej pytanie dziennikarz.

– Powiedziałabym, że mam dobry charakter, że jestem miła ze wszystkimi głupotami, jakie to słowo zawiera, otwarta w stosunku do ludzi. Jestem w trakcie poznawania siebie, analizowania swojego zachowania wobec innych. Mam dla ludzi wiele życzliwości. Jestem wymagająca. Doskonale wiem, co chcę, jeśli chodzi o sprawy związane z moim zawodem, gorzej, jeśli chodzi o mnie samą, o moje życie. Miałam wiele kompleksów. Uważałam, że jestem za niska, za gruba. Teraz już się ich pozbywam. Zaczynam siebie akceptować taką jaką jestem. Nie jest to małe osiągnięcie, jeśli się zważy, że wielu ludziom życia nie starcza, aby do tego dojść.

Isabelle Huppert traktuje swój zawód niesłychanie poważnie, jest pochłonięta nim całkowicie. Pracuje systematycznie, wytrwale, z całym poświęceniem. Nie nęci ją złudna obietnica olśniewającej przyszłości. Karierę aktorki nie tworzy jeden sukces – jak twierdzi – ale jego trwanie, a to już wymaga stałego wysiłku, systematycznej pracy, wielu wyrzeczeń.

– Mimo szczęścia, które wydaje mi się sprzyjać, wszystko co mnie spotyka dobrego nie jest dziełem przypadku. Mam poza sobą pięć lat wytężonej pracy bez rozgłosu. Moja droga, jak wielu w tym trudnym zawodzie, najeżona jest przeszkodami. Pokonałam zaledwie kilka lecz nie wszystkie.

Mam 22 lata i chcę żyć jak wszystkie dziewczyny w moim wieku. I nie z rozkoszy serca udzielam wywiadów, daję się fotografować, ale jedynie dlatego, że jest to konieczne w moim zawodzie. Nie lubię aktorek pozujących na gwiazdy. I przez przekorę pojawiłam się kilka razy na przyjęciach w stroju niedbałym, w wytartych dżinsach, w podniszczonej bluzce. Ta prowokacja przyszła mi łatwo, choć wiem, że należy respektować towarzystwo. Młodzi dziś mają upodobanie w takim szokowaniu otoczenia. Ta chęć sprowadzenia wszystkiego na ziemię, obnażania rzeczywistości nie jest tylko naszym błędem, jeżeli ludzie, których mijamy na ulicy, przestali marzyć. Jesteśmy jak inni, przyziemni.

Na pytanie: czy chce wyjść za mąż i mieć dzieci, odpowiedziała:

– Chciałabym, mieć kilkoro dzieci i czasem nachodzi mnie myśl o małżeństwie, ale szybko przechodzi. Te marzenia pojawiają się wówczas, gdy się boję, kiedy czuję się zagrożona. Ciągle szukam bezpieczeństwa, stabilizacji, próbuję znaleźć równowagę w życiu. Dla mnie nie istnieje szczęście bez nieszczęścia i im więcej się cierpi, tym ma się większą szansę być w przyszłości szczęśliwym.

Nie lubi współpracować z telewizją. Wystąpiła jednak ostatnio na małym ekranie w sztuce Alfreda de Musseta „Nie igra się z miłością” tylko dlatego, że jej siostra Caroline tę sztukę reżyserowała. Według niej telewizja francuska zabija aktorstwo, gdyż nie ceni prawdziwej sztuki dramatycznej. Nadmierne, nie zawsze zasłużone, wysokie zarobki gwiazd również wg niej nie sprzyjają rozwojowi w sztuce.

– Myślę poważnie, że kryzys kina, o którym każdego dnia piszą gazety, jest również i wynikiem tych ekstrawaganckich honorariów.

Jakie kino jej odpowiada? Niekomercjalne, niezależne od ilości sprzedanych biletów. Stara się więc wybierać sobie role.

– Mam przecież prawo kierowania własnym rozwojem wg mego uznania, a nie dla pieniędzy przyjmować, co się zdarzy. Uczę się swego zawodu nie tracąc szacunku dla siebie, nie ubiegam się za wszelką cenę o pieniądze, o sławę.

Opr. BARBARA TYLICKA
Fot. „Ciné Revue”

DOM MODY świata młodych

JEDEN PLUS JEDEN RÓWNA SIĘ... JEDEN

Przy całym swoim szacunku dla spodni, uwielbieniu – dla spódnic i... romantycznym westchnieniu w kierunku sukienek, o mały figiel, a przeoczyłabym rzecz pt. garsonka. Albo – kostiumik, albo... dwuczęściowiec np., bo i z taką nazwą kiedyś się spotkałam. Chodzi po prostu o ciuch złożony z dwóch elementów. Jednym z nich jest spódnica, a drugim (z tego samego materiału uszyta) – jakaś góra: wdzianko, żakiecik, luźna bluza.

Tytuł dzisiejszego odcinka jest... przewrotny. Bo choć rzeczywiście jeden element dodany do drugiego elementu stwarzają jedną całość, to możliwości bynajmniej się na tym nie wyczerpują. Można po pierwsze obydwóch elementów używać absolutnie oddzielnie, a po drugie – nawet noszone razem też mogą się one zmieniać jak kameleony w zależności od tego np., co włożymy pod wdzianko. Nie mówiąc już o dodatkach przeróżnych, ale to sprawa – mniemam – oczywista. Więc w gruncie rzeczy taki dwuczęściowiec wcale nie oznacza tylko jednej sztuki garderoby, a znacznie więcej. I to jest jego zaleta naprawdę niebagatelna, słowo daję. Bo wychodzi na niego zaledwie odrobinę więcej materiału niż na całą sukienkę, ale sukienka, to jeden tylko ciuch, a dwuczęściowiec, – wbrew tytułowi! – kilka różnych.

Na zdjęciach obok prezentuję Wam kilka modeli takich wiosenno-letnich kostiumików. Jak łatwo możecie sobie wyobrazić góra każdego z nich nadaje się idealnie jako np. wdzianko noszone do spodni, a do każdej ze spódnic można zastosować zupełnie inny rodzaj góry. Nie zapominając, rzecz jasna, o możliwości stosowania tego jako kompletu. W końcu po co człowiekowi komplet jeśliby zawsze miał nosić obie jego części oddzielnie?!

Takie wiosenno-letnie kostiumiki najbardziej lubią być szyte z włókien naturalnych (elanobawełna, grubsza popelina, grubszy len...), z materiałów gładkich (najładniej wyglądają jasne), a jeśli z wzorzystych, to we wzór bardzo nikły i delikatny, taki... mało rzucający się w oczy.

Zapraszam do dokładniejszego obejrzenia zdjęć! Jak Wam się to podoba?!

RIUSZKA

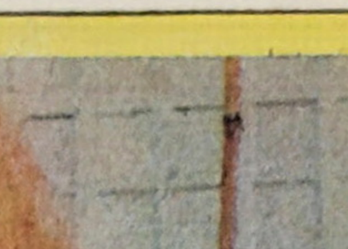

TURNIEJ WARCABOWY
O Puchar „Świata Młodych” i Głównej Kwatery ZHP

Prowadzi Romuald Frey

Zadanie 27. Białe zaczynają i w siódmym posunięciu wygrywają zbijając wszystkie kamienie przeciwnika. Za prawidłowe rozwiązanie 3 punkty.

Zadanie 28. Białe zaczynają i w trzecim posunięciu zbijają wszystkie kamienie przeciwnika. Za prawidłowe rozwiązanie 3 punkty.

Rozwiązania należy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Wśród uczestników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy dwie nagrody książkowe.

Zadanie 27

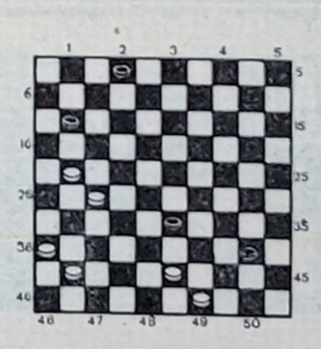

Zadanie 28

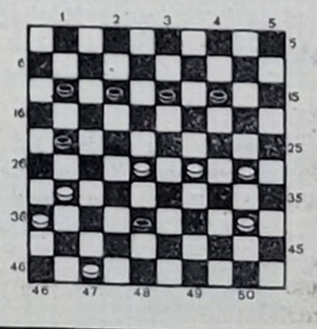

Uwaga, Czytelnicy; sportowcy, kibice muzycy i poeci!!!

KONKURS

w którym każdy znajdzie dla siebie zadanie

Główna Kwatera ZHP i Rozgłośnia Harcerska przy współudziale Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Szkolnego Związku Sportowego ogłasza wielki KONKURS.

Uwaga, wychowankowie naszego „Świata Muzyki" i miłośnicy sportu!

Zadanie 1

Należy skomponować piosenkę sportową (muzykę i tekst)

Zadanie 2

Skomponować sygnał fanfarowy, czyli hejnał, którym można by otwierać i kończyć imprezy sportowe.

Zadanie 3 (dla wszystkich)

Wymyślić okrzyk do skandowania na imprezach sportowych.

To zadanie daje szerokie pole do popisu naszym czytelnikom. Nie wątpimy, że właśnie Wam uda się wymyślić takie hasła, które tak „chwycą", że nie obejdą się bez nich żadne zawody i, kto wie może będą one najlepiej dopingować naszych sportowców w czasie Olimpiady w Moskwie w 1980 roku.

Regulamin konkursu

1. Każdy może wziąć w nim udział wypełniając którekolwiek z trzech wymienionych zadań i nadsyłając nieograniczoną liczbę projektów opatrzonych godłem.

Warunek: nadesłane utwory muszą być zupełnie nowe, tzn. nigdzie dotychczas nie wydrukowane.

2. Do pracy należy dołączyć zapieczętowaną kopertę opatrzoną tym samym godłem co praca, a w niej umieścić kartkę z nazwiskiem, adresem i datą urodzenia autora.

3. Nuty powinny być napisane czarnym tuszem lub atramentem.

Prace konkursowe można nadsyłać **do dn. 30 sierpnia br.** (decyduje data stempla pocztowego) listem poleconym pod adresem:

Główna Kwatera ZHP
Wydział Organizacji Wypoczynku
ul. Konopnickiej 6
00-491 Warszawa

Zadania są poważne, czasu nie tak zbyt wiele, a nagrody bardzo wysokie. Autorom prac nagrodzonych, którzy nie ukończyli 19 lat, ufundowane zostaną wycieczki zagraniczne lub otrzymają oni nagrody rzeczowe o wartości od 10 tysięcy zł do 500 zł.

Jury zastrzega sobie prawo do publikowania nadesłanych prac za pośrednictwem prasy, radia, TV oraz wydawnictw harcerskich, ma też prawo do innego podziału nagród, a prac nadesłanych nie zwraca.

Zachęcamy gorąco do udziału!

Jeszcze raz wracamy do próby wyjaśnienia zagadki Meteorytu Tunguskiego. Tym razem o problemie tym napisało kilku czytelników m.in. Stanisław Zosik z Bogatyni, Marek Wojaczek z Rybnika, a także Ryszard Teodorczyk z Sompolna. Ponieważ wszyscy przedstawili podobną wersję zagadki, zamieszczam jedynie wypowiedź kol. Teodorczyka. Przyznam, że hipoteza kometarna Meteorytu Tunguskiego jest najprostsza i najbardziej prawdopodobna.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

TO BYŁA KOMETA

Po przeczytaniu artykułów kolegi Jacka Puchalskiego i Krzysztofa Grzelczaka chciałbym także przytoczyć teorię na temat „Meteorytu Tunguskiego", którą ja uważam za najbardziej prawdopodobną.

Z analizy wszystkich zgromadzonych danych wykonanych przez słynnego niedawno zmarłego astrofizyka W.G. Fiesjenkowa wynika, że na tajgę runęła mała kometa. Jądro komety jest, jak wiadomo, utworzone z niewielkiej bryły lodu (nie tylko zamarzniętej wody, ale też zamarzniętego amoniaku, metanu itd.) z wtopionymi weń ziarnami pyłu i kamieniami. Ruch komety został gwałtownie zahamowany przez opór powietrza. Energia przekształciła się więc w ciepło. Na skutek tego jądro komety eksplodowało. Nastąpiło to na wysokości ok. 5 – 6 km ponad tajgą. Moc wybuchu była równoważna mocy wybuchu dziesięcio-dwudziestomegatonowej bomby jądrowej. Dlatego nastąpiło opalenie drzew (1/10 energii wybuchu przekształciła się w błysk promieniowania!), a następnie radialne powalenie tajgi przez atmosferyczną falę uderzeniową. Nie powstał jednak krater, bo wybuch nastąpił w górze. Nie odnaleziono też dużych szczątków meteorytu, bo utworzone z lodu jądro po prostu wyparowało.

Udało się jednak odnaleźć pewne szczątki! Były to mianowicie mikroskopijne kuleczki stopionej krzemionki. Kuleczki takie pochodzą z meteorów stopionych w atmosferze naszej planety i są znajdowane na całej Ziemi. W rejonie Podkamiennej Tunguski sięgnięto jednak do pokładów torfu, które odłożyły się w 1908 r., znajdujących się na głębokości od 24 do 40 cm od powierzchni ziemi. Znaleziono w nich znacznie więcej kuleczek niż w innych warstwach! Stwierdzono przy tym, że najwięcej ich występowało w rejonie położonym na północny zachód od miejsca epicentrum wybuchu, a właśnie w tamtym kierunku wiał wiatr 30 czerwca 1908 roku! Dodać jeszcze można, że w rejonach Syberii znacznie oddalonych od Podkamiennej Tunguski nie stwierdzono takiego wzrostu zawartości materii pochodzenia kosmicznego w pokładach torfu z roku 1908.

Ponad wszelką wątpliwość udało się więc znaleźć mikroskopijne szczątki ciała kosmicznego, które w 1908 r. eksplodowało ponad Syberią. Przyjmując kometarną naturę zjawiska, łatwo też objaśnić „białe noce" w rejonie na zachód od miejsca spadku jądra komety. Powodem tego była częściowo materia pochodząca z eksplozji jądra, a częściowo gazy i pył warkocza komety, które przeniknęły do ziemskiej atmosfery. Ogólną ilość materii rozproszonej w atmosferze Ziemi oceniono na kilka mln megagramów, a masę jądra w chwili eksplozji na około 100 000 megagramów. Na tajgę runął więc na pewno nie statek kosmiczny ale najprawdopodobniej niewielka... kometa.

Ryszard Teodorczyk
ul. Sienkiewicza 2/1
62-610 Sompolno

ZAGADKA UFO

Jedną z największych tajemnic jest przypadek istnienia innych cywilizacji we wszechświecie, a szczególnie pojawienia się nad kulą ziemską latających talerzy (UFO). Z opowiadań naocznych świadków wynika, że UFO najczęściej pojawiają się na dużych wysokościach, rzadko lądują. Przypadek lądowania to na przykład lądowanie w Socoro. Chcę tu zamieścić opis tego zdarzenia:

Okolica małego miasteczka Socoro w stanie Nowy Meksyk (USA). Policjant Lonnie Zamora ścigający samochód jadący z nadmierną szybkością, przerywa pogoń, gdy dobiega go z góry głośny huk i na niebie pojawia się ogień. Policjant sądził, że nastąpił wybuch pobliskiej szopy z dynamitem. Tymczasem ogień opadł na ziemię w sąsiednim płytkim wąwozie i Zamora ruszył szybko w tamtą stronę. – „Nagle zauważyłem świecący obiekt w kierunku południowym, w odległości 150–200 m. Był poza drogą. Dobrze widoczny(...). Zobaczyłem dwie osoby w białych kombinezonach bardzo blisko obiektu"...

Z tej opowieści policjanta wynikałoby, że UFO kierują kosmici, a nie roboty. Ale takie opowiadania nie są jeszcze dowodem istnienia cywilizacji poza naszą planetą. Jest wiele poszlak, lecz żeby coś stwierdzić, musi być na to dowód. Miejmy jednak nadzieję, że w niedalekiej przyszłości zagadka zostanie rozwiązana.

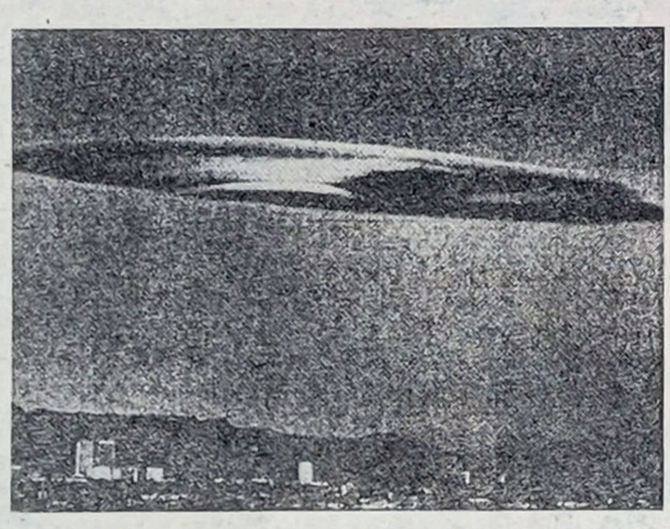

Zdjęcie to wykonano w Santa Monica w Kalifornii. Na pierwszy rzut oka przedstawia ono ogromnych rozmiarów pojazd UFO, tymczasem jest to specjalnie ukształtowany obłok. Podobnie prozaiczne wytłumaczenie można znaleźć dla wielu fenomenów UFO. Ale czy dla wszystkich?

Fot. **CAF-UPI**

Roman Czerwiński
ul. Skalska 9/6
32-300 Olkusz

PYŁY KOSMICZNE PRZYCZYNĄ ZLODOWACEŃ

Co 100 mln lat powtarzają się na Ziemi wielkie ery lodowcowe. Niedawno angielscy astronomowie wysunęli hipotezę, że Słońce co jakiś czas wchodzi w obłoki pyłu kosmicznego. Obłoki te zmniejszają dopływ energii słonecznej powodując ochłodzenie Ziemi. Przypuszcza się także, że pył opadający na Słońce jest przyczyną wzrostu jego aktywności, co z kolei daje więcej ciepła. Na Ziemi zwiększa się wówczas parowanie mórz i oceanów i w efekcie zaczynają narastać lodowce. Te dwa czynniki występują jednocześnie, ale ich oddziaływanie na Ziemię nie zostało jeszcze zbyt dobrze poznane.

Uczeni zastanawiają się dlaczego ery lodowcowe występują cyklicznie. Zagadkę tę próbują wyjaśnić astronomowie. Słońce i cały Układ Słoneczny wiruje wokół centrum Drogi Mlecznej. Jeden pełny obrót przypada co 250 mln lat. Ponieważ galaktyka Drogi Mlecznej ma formę spiralną, nasz Układ Słoneczny dostaje się w strefę pyłów co 100 mln lat. Teorię tę potwierdzają badania geologiczne. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza geolodzy odkryli ślady wielu nieznanych dotąd er lodowcowych. Występują one mniej więcej co 100 mln lat.

Ziemia, jak i cały Układ Słoneczny przechodziły niedawno przez strefę o dużej koncentracji pyłów kosmicznych. Dopiero niedawno (oczywiście w sensie astronomicznym i geologicznym) wyrwaliśmy się z takiej chmury pyłów w rejonie gwiazdozbioru Oriona. Miało to miejsce ok. 10 tys. lat temu. Ta data uważana jest przez geologów za koniec ostatniego okresu zlodowacenia.

Potwierdzenie hipotezy o wpływie pyłów kosmicznych na klimat Ziemi „znaleziono" na Księżycu. Wyprawa „Apollo-15" przeprowadziła badania pyłów na księżycu. Stwierdzono, że warstwa pyłu nie tworzyła się w sposób regularny, były okresy intensywnych opadów, były też dłuższe przerwy. W ciągu ostatnich 10 tys. lat spadło na Księżyc bardzo mało pyłu, ale wcześniej uzbierała się dość gruba warstwa. Dzięki temu uzyskano potwierdzenie, że Ziemia wraz z Księżycem przechodzi cyklicznie przez chmury pyłów kosmicznych.

– Pomyślę o tej sprawie – obiecałem. – Ale nie wiem, czy to będzie łatwe.

Ale jeszcze tego samego dnia wieczorem zatelefonowałem do mieszkania Joanny Gromskiej.

– Wspomniała pani w naszej rozmowie – powiedziałem – że gdyby miała pani możność powtórnego przepłynięcia szlakiem dawnego rejsu „Szkwała", być może przypomniałaby sobie pani miejsce, gdzie biwakowaliście, drogę do wsi, samotną zagrodę. Napiszę list do znajomego szkutnika w Ostródzie i on załatwi dla nas motorówkę. Proponuję najbliższą wolną sobotę...

– No cóż – zawahała się. – W zasadzie zgadzam się, bo chciałabym jakoś pomóc w poszukiwaniach. Ale czy tego nie można odłożyć na jakiś późniejszy termin i lepszą pogodę? Teraz jest marzec, pada śnieg z deszczem...

– Musimy się spieszyć. Zapomniała pani o Śliwowskim i Oszuście? Oni nie będą czekać do lata. A poza tym, mam nowego konkurenta. Pani dawny kolega, Jan Dołęgowski, zdecydował zbudować sobie jacht i także zamierza wyruszyć na poszukiwania autora „Złotej rękawicy".

I w krótkich słowach, bo była to rozmowa telefoniczna, opowiedziałem pani Joannie o Kice, jej konfliktach z rodzicami, o rezygnacji państwa Dołęgowskich z wycieczki do Jugosławii.

– Mój Boże, co za kłopoty z tymi dziećmi – westchnęła pani Gromska. – Piotruś także ciągle mówi o pana poszukiwaniach.

– Jest chłopcem. To zrozumiałe, że tęskni za przygodą – stwierdziłem.

– Ma pan rację. Powinnam ciągle pamiętać, że wychowuję chłopca a nie dziewczynkę.

– Dziewczynki też lubią przygody – roześmiałem się, mając na myśli Kikę.

Wyruszyliśmy jednak do Ostródy nie w wolną sobotę, tylko w niedzielę, ponieważ, jak się okazało, pani Gromska zajmowała w banku kierownicze stanowisko i musiała najbliższą wolną sobotę poświęcić swej pracy. Piotruś, o dziwo, zrezygnował z towarzyszenia nam do Ostródy, tłumacząc ten fakt nawałem lekcji do odrobienia.

– To dziwne, prawda? – zastanawiała się pani Joanna, gdy już byliśmy w drodze moim wehikułem. – Myślałam, że on o niczym innym nie marzy, jak tylko o tym, aby znaleźć się na motorówce i przeżyć tę przygodę.

– Chciał, żebyśmy byli sami – powiedziałem szczerze. – Marzy nie o przygodzie, ale żeby pani wyszła za mąż, a on miał ojca, choćby nawet przybranego. Tęskni za towarzystwem dorosłego mężczyzny, na którym mógłby się wzorować i wymieniać z nim swoje myśli.

Zarumieniła się lekko i zerknęła na mnie uważnie:

– I on myśli, że pan nadawałby się do tej roli?

– A czemużby nie? – odpowiedziałem zaczepnie.

– Będę szczera. Pan ma w sobie za wiele z chłopca. Choćby ten pana samochód, który jest taki jakiś dziwaczny, śmieszny, ale pana bawi jazda tym straszydłem. Nie chciałabym mieć w domu dwóch chłopców, jednego dorastającego, a drugiego dorosłego. Marzę o mężczyźnie naprawdę poważnym, takim, o którym mówi się „starszy solidny pan", „głowa rodziny". To musi być człowiek, na którego mogłabym złożyć wiele swoich obowiązków.

– Rozumiem – kiwnąłem głową i więcej nie wróciliśmy do tego tematu.

W Ostródzie padał deszcz ze śniegiem i wiał przenikliwy wiatr. Ale jezioro było już wolne od lodu, a na przystani czekała na nas duża niebieska motorówka z kabiną, jedyna zresztą, którą już spuszczono na wodę. Właścicielem jej był człowiek nazwiskiem Kaczyński, osobnik mrukliwy, małomówny. Przez całą trasę do Ostródy, poprzez kanał ostródzko-elbląski aż do Miłomłyna, i potem do Iławy, nie odezwał się do nas ani słowem. Również w powrotnej drodze zachował całkowite milczenie. Dopiero, gdy przyszło mu zapłacić za tę podróż – a ofiarowałem mu 500 złotych – skrzywił się trochę i rzekł:

– Ci, co płynęli wczoraj, zapłacili więcej. Siedemset złotych.

– Płynęli tą samą trasą? – zapytałem.

– Tak.

– Jak wyglądali ci ludzie i w jakim celu płynęli? Jest zimno i chyba nikt takich podróży motorówką nie odbywa dla przyjemności.

– A czy ja was pytałem, po co chcecie płynąć? – oburzył się. – I ich też nie ciągnąłem za język. Zresztą, nie lubię za dużo gadać.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,60 zł, kwartalna 58,80 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa
Nr zam. 3158/G S-5

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

OBLĘŻENIE NAGYIDA

TEKST: TIBOR CS. HORWÁTH
RYSUNKI: ATTILA DARGAY

ODCINEK 4

Zbigniew Nienacki
PAN SAMOCHODZIK i ZŁOTA RĘKAWICA

— To będzie bardzo piękna jednostka pływająca — stwierdziłem, zwracając jej plany jachtu. — Myślę, Lusiu, że źle zrobisz decydując się płynąć ze mną, a nie z ojcem. Nie wydaje mi się, aby moja łajba wyglądała równie efektownie i była równie szybka.

— Podjęłam już decyzję — oświadczyła Lusia — Płynę z panem.

— Jak chcesz, Lusiu...

— Ale proszę do mnie nie mówić „Lusiu", bo bardzo tego nie lubię. Mam wprawdzie na pierwsze imię Lucyna, ale drugie — Krystyna. W szkole koleżanki i koledzy mówią do mnie „Kika".

— W porządku. Odtąd dla mnie także jesteś Kiką — oświadczyłem uroczyście.

Po odejściu Kiki na moim biurku zadzwonił telefon. Rozpoznałem natychmiast głos Piotrusia Gromskiego.

— Chciałbym z panem porozmawiać — nieśmiało mówi chłopiec. Właśnie wyszedłem ze szkoły, bo lekcje dziś się trochę wcześniej skończyły. Czy pan ma teraz chwilę czasu?

— A mama twoja wie, że do mnie dzwonisz?

— Właśnie o to chodzi, że... — zająknął się i nie chciał dalej wyjaśnić.

Czyżby historia z Kiką i jej ojcem miała się teraz powtórzyć, tylko w wykonaniu Piotrusia Gromskiego? Nie widziałem powodu, dla którego moje plany poszukiwania poety miałyby wprowadzać konflikty między rodzicami i dziećmi. Tym razem byłem zdecydowany powiedzieć „nie". Ale z chłopcem należało się spotkać, jeśli o spotkanie mnie prosił.

Omyliłem się jednak. Piotruś wcale nie zamierzał uciekać z domu, tak jak Kika. Popijając oranżadę w kawiarni „Nowy Świat" w milczeniu i z uwagą wysłuchiwałem trzynastoletniego chłopca, który przemawiał do mnie jak mędrzec-psycholog.

— Zapomniał pan o nas — stwierdził. — A mama ciągle pana wspomina. Niemal codziennie zastanawia się, czy odnalazł pan nazwisko i adres autora „Złotej rękawicy". Jego wiersz umiemy na pamięć...

— Pozostawiłem swój adres i telefon...

— To prawda. Ale mama nie przypomniała sobie żadnego nowego szczegółu, więc uważa, że nie wypada jej dzwonić do pana. Tym niemniej sprawa bardzo ją interesuje.

— A ciebie?

— Mnie również. Lecz chodzi mi przede wszystkim o nią. Powinien pan namówić ją na ten rejs latem. Ona całą swoją młodość poświęciła dla mnie, a to bardzo zobowiązuje. Jej wydaje się, że jest już stara, ma życie za sobą. Powinna drugi raz wyjść za mąż. Ja także chciałbym mieć ojca. Choćby przybranego.

— Obawiam się, że zaczynasz bawić się w swata — przybrałem surowy wyraz twarzy.

Zarumienił się.

— Pan mnie źle zrozumiał. Po prostu wydaje mi się, że taki rejs mógłby ją odmienić, przekonałaby się może, że wcale nie ma życia za sobą, jest jeszcze młoda i ładna. Ja przecież wkrótce dorosnę. Co będzie z nią wtedy? Widziałem niedawno film o podobnym temacie. Matka, która wychowała samotnie syna nigdy nie chciała uwierzyć, że on jest dorosły, bo to znaczyło dla niej stracić go na zawsze. Więc unieszczęśliwiła i siebie, i jego.

Mówił nad wyraz mądrze. Inaczej niż wielu chłopców w tym samym wieku i w podobnej sytuacji. Spotykałem takich, którzy byli zazdrośni o każdą nową znajomość matki, trwożyli się na myśl, że matka mogłaby wyjść drugi raz za mąż i dzielić swoje zainteresowanie między syna i męża. Ten chłopak był inny, więc z całą powagą potraktowałem jego słowa.

Dokończenie na str. 7